



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



1. JEZIORO JESIATA W POW. ŚWIECIAŃSKIM.



O CHLEBIE I ZWYCZAJACH PRZY JEGO WYPIEKANIU.

Pisaliśmy już w Wiśle przed laty kilkunastu, że lud polski, jako jeden z najdawniej zajmujących się rolnictwem w Słowiańszczyźnie (czego dowodzi sama nazwa Polski i Polan od pola), przechował też i stary obyczaj rolniczy Lechitów wierniej od wielu innych ludów słowiańskich. Do obyczaju tego należą sposoby przyrządzania pieczywa i chleba, o czym powinny być zebrane ze wszystkich zakątków naszej ziemi najbardziej szczegółowe wiadomości, a zebrane tem śpieszniej, że obecnie dawne zwyczaje idą w niepamięć, że starzy ludzie, od których można jedynie czerpać tradycyjne wiadomości, wymierają z dniem każdym, a powszechny dawniej w każdym domu i rodzinie wypiek chleba dziś rugują małomiasteczkowe piekarnie.

W myśl powyższej potrzeby badań etnograficznych i koniecznego zinventaryzowania wszystkiego, co pozostawiło nam życie domowe z przeszłości, zebrane przez nas notatki o chlebie i zwyczajach przy jego wypieku z okolicy Podlasia tykocińskiego nad Narwią podaliśmy w XII tomie Wisły, podzieliwszy artykuł nasz na rozdziały: Dzieża, Rozczynianie, Piec, Chleb w piecu, Różne rodzaje pieczywa. Zaznaczyliśmy przytem naszą chęć wywołania całego szeregu podobnych opisów ze wszystkich zakątków ziemi polskiej, którą to dążność redakcja Wisły poparła oświadczeniem od siebie że „rozpoczynając to nowe poszukiwanie i dając poniekąd wzór i program do opracowań tego przedmiotu w pracy Z. Glogera, uprasza czytelników Wisły o nadsyłanie odpowiednich przyczynków“.

Niestety wynik tych usiłowań był bardzo ubogi. Otrzymaliśmy bądź bezpośrednio, bądź przez redakcję Wisły, kilkanaście listów ze stron różnych, których autorowie przeważnie zapewniali, że wobec mojego artykułu nie zdołali zebrać nic nowego, albo bardzo niewiele. Widocznie nie wyczuto tego wcale, że nie chodzi bynajmniej o to, aby z każdej okolicy podawać zgoła nowe i odmienne wiadomości, ale chodzi o nagromadzenie szczegółowych opisów ze wszystkich

okolic kraju, które dopiero naówczas, gdy je będziemy posiadali, dadzą porównawczo-wyczerpujący całokształt obyczaju narodowego odnośnie do chleba, ze wszystkimi choćby najdrobniejszymi jego odcieniami.

Aby pracę pożyteczną dla polskiej etnografii ułatwić każdemu, kto bądź bezpośrednio stykając się z ludem wiejskim na wsi, bądź mając sposobność dowiedzenia się odnośnych szczegółów od starych wieśniaczek w mieście, zechciałby przysłużyć się nauce — podajemy tu następujący szereg zapytań, prosząc tylko o odpowiedzi z zaznaczeniem, których okolic kraju lub miejscowości dotyczą?¹⁾: Czy dzieża do rozczynu ciasta ma kształt cebra bez uszu szerszego u dołu, z klepek, z jakiego drzewa, jakiej wielkości i wymiaru? Czy istnieje wiara, że do „wydarzenia“ chleba, dobrze jest, żeby choć kilka klepek było w dzieży dębowych, żeby na dzieży był wycięty krzyż i żeby w dzieży przechowywać t. zw. „boży protek“ czyli siekierkę lub dłótko kamienne starożytne, uważane przez lud za strzałkę bożą, spadającą z piorunem? Czy dzieżę przykrywają wiekiem i jakim? Czy wieko, robione ze słomy i łoziny, bywa w środku czubate? Czy są jakie zwyczaje przy pierwszym użyciu nowej dzieży? Gdzie najczęściej stawiają dzieże do czasu następnego pieczywa? Czy chętnie pożyczają dzieżę do drugiego domu? Czy wierzą, że „dzieża boi się cudzych progów“, że „psują się“ jej dobre własności: od trzymania w gorącu, od powącliania przez świnię, kota, psa, od wzroku człowieka, który ma złe t. j. uroczne oczy? Czy dzieżę pożyczoną odnoszą przykrytą „obruskiem“ z kawałkiem „wychopienka“ wewnątrz i powiedzeniem „Panie Boże zapłać“? Czy dzieżę myją kiedy wewnątrz wodą lub wyskrobują ciasto doszczętnie? Czy uważają najmniejsze przeciekanie za bardzo szkodliwe, równie jak pleśń, zwaną „zakwitnięciem dzieży“? Czy po wyjęciu i wyskro-

¹⁾ Wiadomości, dotyczące tej dziedziny zwyczajów, nadsyłać prosimy na ręce i pod adresem utworzonej przed kilkoma miesiącami przy P. T. Krajozn. Komisyj Etnograficznej. (przyp. red.).



baniu ciasta zgrubsza, zwilżają dzieżę wewnątrz letnią wodą i „wymazują“ t. j. wygładzają dłonią? Czy w zimie zostawiają „zakwasę“ t. j. gałkę surowego ciasta na zadatek kwasu do następnego pieczywa i czy w braku wieka odwracają dzieżę dnem do góry? Czy dzieżę „źle wykisającą“ t. j. „zepsutą“, „naprawiają“ przez wykadzanie ziołami święconymi i wiankiem, poświęcanym w ostatni nieszpór lub przez wycieranie cebulą? Czy używają jeszcze innych zabobonów, żeby się chleb wydarzył i nie pękał np. wrzucając w ogień do piekarnika stary chodak? Czy wykadzają dzieżę, przewróconą dnem do góry, podkładając na denku węgielki z cebulą, solą i kaszą jęczmienną, zmieszawszy to trzema patyczkami ze starej miotły? Czy podczas wesela sadzają pannę młodą do rozplecin i oczepin na dzieży, postawionej na środku świetlicy dnem do góry i przykrytej kożuchem, obróconym futrem na wierzch? Czy chleb i sól podają na wieku dzieżnem, witając nowożeńców w progę domu?

Jak często, w jakich dniach, porze dziennej i okolicznościach następuje pieczenie chleba? Jakże lud ma wyrazy i wyrażenia o „wydarzonym“ lub „niewydarzonym“ chlebie i czemu przypisuje jego wady lub zalety? Co znaczy „rozczyzna“ wieczorna, a co „zamięś“ ranny? Jakże są sposoby rozczyniania i zachowywane przy tem zwyczaje, modlitwy, przeżegnania, robienie na chlebie znaków? Czem i kiedy piec chlebny wylepiają, jak długo chleb pieką, jakie mają probierze jego upieczenia? Co mówią o czarcie i aniele, którzy siedzą na piekarniku podczas wsadzania bochnów? Jakiej wielkości i kształtu wypiekają bochny? Jakich rodzajów mąk: w przeszłości i dziś używają? Dawniej wypiekano dla czeladzi olbrzymie bochny „ćwierciowe“ czyli z ośmiu garncy mąki, żeby chleb tak wielki wolniej wysychał i czerstwieł. Bochen takiego razowca leżał zawsze na stole czeladnym, krajany przez czeladź ile się komu podobało przy śniadaniu, obiedzie, podwieczorku i wieczerzy. Czy zwyczaj ten się dochował? Czego starsze gospodynie

przestrzegają przy wsadzaniu chleba do pieca? W Tykocińskim po zwykłych bochnach, z reszty ciasta robią „zasadzkę“, tak nazwaną, że się nią na ostatku piec zasadza. Z wyskrobków robią „wychopień“ i dla dzieci kilka bądek. Zwyczaj wypiekania zasadzki i wychopieńka jest odwieczny. Praojcowie nasi dawali z każdego pieczywa ofiarę bogom. Dziś lud nasz w dni uroczyste składa na ołtarzu bochenek, umyślnie w tym celu upieczony.

Oprócz chleba i pierogów są jeszcze rozmaite rodzaje ciasta: kołaczki, korowaje, chleby weselne, pampuchy, reczuchy, gryczaniki, podpłomyki, osuszki, baby, mazurki, powałki, pierniki i t. d. Stare przysłowie mówi o obwarzankach groszowych. Do wypieku używają dotąd niekiedy płaskich kamieni, smarowanych słoniną lub w czasie postu olejem. Byłoby bardzo pożądane zebrać na przestrzeni całej dawnej Polski wszystkie nazwy ciast powszednich, świątecznych i obrzędowych z objaśnieniami najbardziej szczegółowymi, ich rysunki i fotografie. Dużo rozmaitych szczegółów, w okolicy Tykocina zebranych, podaliśmy w Wiśle, z zupełną świadomością, że nie wyczerpaliśmy tam wszystkiego.

Gdyby jednak choć z każdego powiatu znalazła się podobna monografia, to razem w całość zebrane utworzyłyby cenne dzieło o tym chlebie ziemi polskiej, który od kilkunastu wieków karmi nasz naród. Jeżeli nasze pokolenie na podobne dzieło nie zdobędzie się, gdy dziś jeszcze można łatwo to uczynić, to wiemy o tem, że później nie zdobędą się najpracowitsi nasi synowie, dla prostej przyczyny braku źródeł, które zanikają z dniem każdym. I powiedzą tylko słusznie wnukowie nasi, że mieli dziadów niedołącznych, którzy wiele rozprawiali o etnografii, ale nie zinwentaryzowali porządnie w najprostszy sposób całej ginącej puścizny domowego i codziennego życia swego narodu.

Zygmunt Gloger.



Lokomocya zwierząt lądowych.

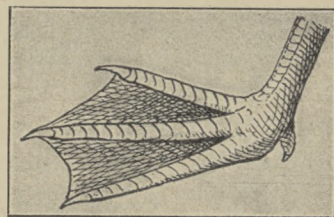
2)

Licznych przedstawicieli, zespolonych warunkami życia z wodą, a zatem przystosowanych do dobrej na niej i w niej lokomocyi, posiada świat ptasi. Przedewszystkiem zwracają uwagę nasze kaczki, gęsi i łabędzie przystosowaniem swych wiosłowych stóp do zwinnego pływania po wodzie. O wiele jednak doskonalszą pod tym względem organizację wykazują krótkoskrzydłe norki, trzecie i perkozy, a szczególnie pozbawione zupełnie zdolności do lotu w powietrzu pingwiny; skrzydła ich mają kształt przystosowanych do pływania wiosł, to też posługują się nimi pingwiny nadzwyczaj zęcznie podczas swych wędrówek podwodnych.

Z pośród licznych gatunków owadów wodnych, niektóre tylko zdolne są do szybkiego ruchu w wodzie lub na jej powierzchni, mając po temu odpowiednią budowę nóg; przyczem najzwinniejsze są chrząszcze — słusznie zwane pływakami, o szerokim, owalnym ciele i tylnych kończynach, przeobrażonych w wiosłowe narzędzia pławne, o szerokich, uwłosionych nabrzegach stopach, i drobne, ślizgające się po powierzchni wody krętaki, zakreślające na niej z błyskawiczną szybkością koła, ósemki i różne inne zawite linie. Nie ustępują im w zdolności pływania i nurkowania niektóre pluskwiaki wodne, z których zasługuje na szczególną uwagę ze względu na swój sposób pływania w wodzie na wznak pluskolec i pomykający po gładkiej powierzchni wody niby łyżwiarz-baletnik — nartnik. Z olbrzymich, wydłużonych a cienkich, kolankowato zgiętych i utrzymujących się na powierzchni wody nóg brane są one niekiedy przez profanów za „pajaki wodne“. Właściwie jednak pajęczaki nie wykazują szczególniejszych przystosowań anatomicznych do poruszania się w wodzie, za wyjątkiem może rażno biegających w wodzie, niekiedy jaskrawo zabar-

wionych (pomarańczowych, czerwonych) wodopójek (Hydrachnidae) uzbrojonych w owłosione, długie nogi.

Jeszcze słów kilka o przystosowaniach lokomocyjnych, obserwowanych u płazów i gadów, gdyż i one, ze względu na posiadane płuca i przeważnie lądowy sposób życia, do zwierząt lądowych zaliczone być mogą. Zauważyć tu jednakże należy, że o ile wszystkie do-



STOPA TRACZA.

tychczas rozpatrzone przez nas pod względem zdolności lokomocyi w wodzie zwierzęta, ze stanowiska ewolucyjnego, uważane być muszą za gatunki, które z ładu stałego przeszły do życia wodnego, o tyle różne pływające płazy i gady niewątpliwie swój wodny sposób życia odziedziczyły po przodkach, którzy stale zamieszkiwali środowisko wodne; uważać więc je możemy za zwierzęta, obecnie dopiero przechodzące do życia lądowego. Nie wyłącza to oczywiście wyjątków: zaskroniec (wąż wodny) rodowód swój wywodzi od węży, stale przystosowanych do życia na suchym lądzie.

Co się tyczy specjalnych przystosowań tych grup zwierzęcych do lokomocyi wodnej, to na szczególną uwagę zasługują może tylko żaby, których budowę kończyn i sposób pływania najlepiej ilustruje podany rysunek.



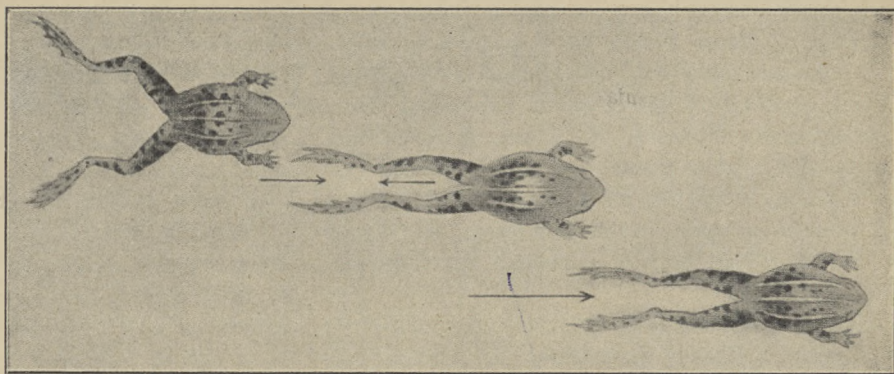
PINGWINY NURKUJĄCE.

Ważnym jest również zauważyć, że o ile wszystkie do-tychczas rozpatrzone przez nas pod względem zdolności lokomocyi w wodzie zwierzęta, ze stanowiska ewolucyjnego, uważane być muszą za gatunki, które z ładu stałego przeszły do życia wodnego, o tyle różne pływające płazy i gady niewątpliwie swój wodny sposób życia odziedziczyły po przodkach, którzy stale zamieszkiwali środowisko wodne; uważać więc je możemy za zwierzęta, obecnie dopiero przechodzące do życia lądowego. Nie wyłącza to oczywiście wyjątków: zaskroniec (wąż wodny) rodowód swój wywodzi od węży, stale przystosowanych do życia na suchym lądzie. Co się tyczy specjalnych przystosowań tych grup zwierzęcych do lokomocyi wodnej, to na szczególną uwagę zasługują może tylko żaby, których budowę kończyn i sposób pływania najlepiej ilustruje podany rysunek.

Z kolei przejdźmy do przeglądu zwierząt lądowych, które opanowały przestwory powietrzne. Rozmaitość przystosowań w ogólnej budowie ciała oraz w

specjalnej strukturze organów lokomocyi powietrznej dostrzegamy nie mniejszą wśród „latawców“, niż wśród lądowych — „pływaczy“. Ilość gatunków zwierzęcych, umięających szybować po powietrzu, jest nie mniejsza. Gotowych więc wzorów dla pracujących w aeronautyce, tej najmłodniejszej dziś gałęzi techniki stosowanej, przyroda nie poskąpiła, byleby tylko wzory te należycie w budowie ich i funkcji zanalizować i potrafić umiejętnie skopiować...

Pod względem genetycznym odróżniamy dwa główne typy organów lokomocyi powietrznej — skrzydeł: 1) typ pierwszy stanowią skrzydła, pochodzące od pięciopalczystego typu przednich kończyn; występuje on wyłącznie u latawców, z pośród kręgowców — przede wszystkim u ptaków; 2) drugi typ stanowi utwór wyłącznie pochodzenia skórniego, a więc od narządów lokomocyi lądowej zupełnie niezależny i spotykany u latających

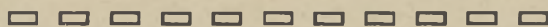


ŻABY PLYWAJĄCE.

owadów. Oczywiście rozgraniczenie to w szczegółach nie zupełnie jest wyraźne, ponieważ i w skrzydłach pierwszego typu fałdy skórne odgrywają wybitną rolę; dość przyrzeć się budowie anatomicznej skrzydła ptasiego lub u nietoperza, rozprostowanego do pełnego lotu, aby przekonać się naocznie, że pochodne pierwiastki anatomiczne kończyny pięciopalczastej (utwory szkieletowe) stanowią tylko rusztowanie skrzydła, główną zaś powierzchnię jego stanowi fałda skórna i jej wytwory — pióra.

(d. n.)

K. Kulwieć.



ORDYNACYE POLSKIE.

Akcyja kolonizacyjna na naszych kresach zachodnich i wschodnich, rozpoczęta przez mocarstwa rozbiorowe przed stu z górą laty, a prowadzona w ostatnich dziesiątkach lat ze wzmożoną energią i wytrwałością, poczyniła już znaczne szczyby w naszym stanie posiadania w porównaniu z okresem rządów Rzeczypospolitej. Zajęci szerokimi zagadnieniami historyczno-politycznymi, lekceważyliśmy przez czas długi tę systematyczną i planową robotę. Obszar naszej ziemi w prowincjach kresowych kurczył się też wówczas nader szybko. Dopiero od chwili, gdy polityka rządu pruskiego względem nas nabrała charakteru brutalnie zaczepnego i otwarcie wywiesiła hasło wyrzucenia nas z odwiecznych naszych siedzib nad Wartą i dolną Wisłą, — przyszło opamiętanie i czynna z naszej strony reakcja. Rezultaty walki o ziemię na kresach zachodnich zaczęły się odtąd układać dla nas w sposób znacznie korzystniejszy. Od lat już kilkunastu — jak świadczy prof. Buzek ¹⁾ — biorą rzeczy

obrót inny, „tracący dotąd wciąż Polacy poczynają zwyciężać Niemców i rząd w walce o ziemię“.

Inaczej, niestety, i nawet w znacznie gorszych barwach przedstawia się obecnie stan rzeczy na naszych kresach wschodnich. Rozliczne prawa wyjątkowe i energiczna rządowa akcyja ekonomiczna powodują szybkie zmniejszanie się obszaru ziemi, pozostającej w rękach polskich. Wobec braku jakiegokolwiek poważnej statystyki jest rzeczą niesłychanie trudną dokładne uzmysłowienie sobie tego tak doniosłego dla nas procesu dziejowego. Ponieważ jednak, jak wiadomo, wszelka zbiorowa obywatelska kontrakcja ze strony polskiej na Litwie i Rusi jest ustawowo i policyjnie najzupełniej uniemożliwiona, przeto obawiać się należy, iż powstrzymanie tego procesu nie nastąpi tutaj tak prędko, jak w Poznańskim.

Zamierzając w szeregu artykułów zobrazować kolejno obecny stan naszego posiadania w rozmaitych prowincjach dawnej Polski, dajemy dziś przede wszystkim wykaz ziemi, zabezpieczonej pod względem prawnym w rękach polskich od zmiennych fluktuacji losu. Szczegółowego wykazu istnieją-

¹⁾ Dr. Józef Buzek. *Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków*. Lwów, str. 348.



cych obecnie ordynacyi polskich nie posiadają dotychczas ani nasze wielkie encyklopedye, ani książki, obrazujące stosunki gospodarcze w rozmaitych krajach polskich. Poświęcona specjalnie temu przedmiotowi broszura p. Konst. Kościńskiego opracowana została niestety w sposób bardzo nierównomierny i zawiera liczne braki. Nie uniknie ich zresztą zapewne i szkic niniejszy, aczkolwiek oparty na bardzo obfitym materiale ze źródeł polskich i obcych.

Zwyczaj zakładania ordynacyi, przeniesiony na nasz grunt z Europy Zachodniej za czasów Kazimierza Jagiellończyka, rozpowszechnił się w Polsce dość szeroko w ciągu wieku XVI-go, z rozwojem jednak pojęć o równości szlacheckiej został zupełnie zaniechany, tak, iż od czasu wstąpienia na tron Władysława IV do chwili pierwszego rozbioru nie powstała już w Polsce ani jedna ordynacya. Za datę założenia pierwszej w Polsce ordynacyi należy uważać r. 1470, kiedy Spytko z Jarosławia, kasztelan lwowski, wyjednał z bratem swoim Rafałem u króla Kazimierza potwierdzenie „urządzenia“ (ordinatio), jakie dwaj bracia czynili w swoich majątnościach. Podług tego urządzenia dobra główne rodzinne nie miały być dzielone, lecz przechodziły całkowicie na najstarszego potomka. Kiedy następnie ordynacya jarosławska przeszła w spadku do Tarnowskich, ci nie uznali prawności jej utworzenia i na ich prośbę król Zygmunt I uchylił ją w r. 1519.

W tym samym mniej więcej czasie powstawać zaczęły drobniejsze ordynacye Lubrańskich, Panieńskich, Karśnickich, Kietlińskich, Strzegońskich, Brochockich i in., wszystkie one jednak uległy wkrótce temuż losowi, co i poprzednia.

Dopiero wielkie ordynacye radziwiłłowskie, które powstały pod koniec szesnastego wieku na Litwie, pozyskać miały w Rzeczypospolitej trwałość istotną. Ks. Mikołaj Radziwiłł z braćmi Stanisławem i Albertem założyli jednocześnie trzy ordynacye: nieświeską, ołycką i klecką. Uzyskały one w r. 1586 potwierdzenie króla Stefana Batorego, a obowiązane były utrzymywać z własnego funduszu na potrzeby Rzeczypospolitej stałe wojsko w liczbie 6.000 żołnierza, wyćwiczonego na sposób wojska regularnego.

Wkrótce potem, bo w r. 1589, powstała, zatwierdzona przez sejm warszawski, ordynacya rodu Zamoyskich, a w r. 1591 ordynacya pińczowska margrabiów Myszkowskich. Największa z ordynacyi polskich, obejmująca około 2 milionów morgów doskonałej ziemi, ordynacya książąt Ostrogskich, przetrwała tylko półtora wieku. Założyli ją w r. 1603 bracia Janusz i Aleksander Ostrogscy,

poczem przechodziła kolejno we władanie ks. Zastawskich, Lubomirskich i Sanguszków, aż wreszcie, po wielu smutnych zatargach, konstytucya sejmowa 1766 r. uznała dobra ordynackie za wolne ziemskie. Ordynacya ostrogska rozpadła się na drobne cząstki; największe z nich pozostały dotychczas w rękach ks. Sanguszków i hr. Potockich.

Ostatnią ordynacyą, jaka powstała za czasów niepodległości Rzeczypospolitej, była ordynacya ks. Sułkowskich na Rydzynie. Akt ordynacyjny spisano w r. 1783. Smutne losy ostateczne tej ordynacyi są jeszcze w świeżej pamięci ogółu.

Główna masa ordynacyi polskich, zwłaszcza w dzielnicach, pozostających pod rządami Prus i Austrii, powstała dopiero w ciągu wieku XIX. Po roku zaś 1900 założono jeszcze 7 nowych ordynacyi.

W Królestwie Polskiem istnieje obecnie 5 ordynacyi polskich, które podajemy kolejno, według daty ich założenia:

1) Zamość—ordynacya hr. Zamoyskich, najrozleglejsza na ziemiach polskich, zajmuje w gub. lubelskiej wielkie obszary w powiatach: zamoyskim, biłgorajskim, janowskim, krasnostawskim, hrubieszowskim i tomaszowskim. Ogólna jej przestrzeń wynosi 340.815 morgów, w tem 250.174 m. wozorowo zagospodarowanych lasów. Nadto należy do niej t. zw. pałac Błękitny w Warszawie. Obecny właściciel—Maurycy hr. Zamoyski.

2) Chroberz—ordynacya założona przez Gonzagów-Myszkowskich, obecnie własność Aleksandra hrgr. Wielopolskiego, zawiera około 15.000 m. obszaru (w tem 6.500 m. lasu) w gub. kieleckiej, w pow. pińczowskim.

3) Opinogóra—ordynacya hr. Krasińskich, założona w r. 1844. Obejmuje 15.141 m. (w tem 6.296 m. lasu) w gub. płockiej, pow. ciechanowskim. Po zgonie ord. Adama hr. Krasińskiego przeszła niedawno na własność Józefa hr. Krasińskiego z Radziejowic.

4) Kazimierza Wielka — ordynacya hr. Łubieńskich w pow. pińczowskim (gub. kielecka). Obejmuje tylko 1.250 morgów. Założona w r. 1877 przez szambelana Franciszka hr. Łubieńskiego, przeszła następnie na własność jego syna, hr. Leona, byłego posła do drugiej Izby państwowej, zamieszkałego w Mieżowie pod Orszą na Białorusi.

5) Kozłówka — ordynacya hr. Zamoyskich w pow. lubartowskim (gub. lubelska). Obszar jej wynosi 13.662 m. w tem 7.950 m. lasu, nadto zaś należy do niej pałac w Warszawie na Foksalu. Założycielem jej jest Konstanty hr. Zamoyski, który za przyszłego dziedzica ordynacyi uznał Adama hr. Zamoyskiego z Rudki w Grodzieńskiem.

(d. n.)

Edward Maliszewski.





Z wycieczki do Parany.

5)

Szkolę na Guajuvirze utrzymuje wymienione już wyżej towarzystwo wzajemnej oświaty. Dzieci jest 33. Członkowie towarzystwa płacą 1½ mila od dziecka, inni—dwa. Te opłaty stanowią dochód nauczyciela; jeżeli jest dobrze z kolonistami, dostaje jeszcze prowianty. Biblioteczka szkolna liczy 30 książek. Dom porządny, sala spora; przy domu alkier ziemi należy do szkoły. Nauczycielem od niedawna jest p. Adam Szczerbowski. Poziom nauki jaki taki. Podręczniki niejednolite. Dzieci czytają dobrze; pisanie i rachunki stoją gorzej.

Dom szkolny umajony zielenią; dzieci przyjmują nas pieśnią powitalną, ułożoną przez nauczyciela. Wogóle śpiewają bardzo dobrze. Potem w szkole następuje gawędka z zebranymi kilkunastu kolonistami, a następnie oglądanie kilku gospodarstw.

Z zebranych danych przekonywam się, że za-
możność jest tu duża. Istotnie, ci, którzy tu przy-
byli, nie przybywali na rządowe szakry, na spłaty
ratami, lecz musieli już mieć gotówkę, a tu się
jeszcze dorobili. Widzę też, że ilość dzieci prze-
wyższa u tutejszych kolonistów nawet zwykłą miarę.
Tacy Knapikowie mają 14 ro dzieci, Trasko-
siowie—12-ro, inni również sobie nie żalują; ilość
dzieci wzrasta prawie w stosunku prostym do za-
możności; to dobry znak.

Wracamy do domu inną, ładną drogą, stepem,
lasami, małowniczemi górami, przez dość dzikie
ostępy.

Na Guajuvirze mają już dużo herwy, podczas
gdy na poprzednich koloniach nie było jej prawie
wcale.

Thomas Coelho, 19 marca. Od rana
winszuję imienin memu księdzu gospodarzowi i
ruszam dalej, znowu w granice parafii Thomas
Coelho, ale na bardziej oddalone kolonie, Laguna
Suja i Cristina.

Droga idzie przez olbrzymie góry, kamieniste-
mi łożyskami. Zewsząd rozciągają się przepyszne
widoki. Mniej pól uprawnych, bardziej dzikie oko-
lice, rzadsze domki i obejścia. Duża wenda Stru-
gowej na rozstajnych drogach, porządne gospodar-
stwo Baszczewskiego.

Na Laguna Suja istnieje towarzystwo Św. Józe-
fa, liczące około 40 członków. Dziś, jako w dzień
patrona, ma być uroczyste posiedzenie i dzieci dla
mnie mają się zebrać w szkole.

Przybywam do szkoły pierwszy: niebawem na
doskonałym koniu nadjeżdża ks. Bajer. Zaraz też
rozlega się huk foga i et (rakiety strzelające), pu-

szczanych przez młodszych gospodarzy, i ruszamy
do szkoły.

Mieści się w porządnym budynku, postawio-
nym trzy lata temu; przy nim pół akra ziemi.
Korzysta z niego nauczyciel, p. Maryan Hoffman,
który ma przytem mieszkanie i bierze mila od
dziecka miesięcznie oraz co łaska z produktów.
Dzieci uczy się 45; umieją bardzo mało, szkoła
wogóle robi wrażenie liche.

Prezesem tow. Św. Józefa jest p. Michał Przy-
byszewski, pochodzący z drobnej szlachty Króle-
stwa. Opowiada ciekawe szczegóły o stanie Sta
Catharina. Kiedy przybyli przed 17 laty, wbrew
obietnicom, nie dawano im ani ziemi, ani pieni-
dzy na życie. Aż wybuchł bunt. Sprowadzo-
no wojsko, przyjechał gubernator i kazał ich bić.
Wielu uciekło i poczęli tragiczną wędrówkę po ob-
cej i nieznannej Brazylii. Znaleźli się wreszcie w
Paranie. I tu są zadowoleni, chociaż nie mogą
odżalować sprzedaży swojego 22-morgowego go-
spodarstwa w Mławskim.

Takie opowiadania—to odwrotna strona meda-
lu emigracyjnego.

Potem odbywa się zebranie towarzystwa ze
zwykłym programem, przemowami i t. d., a na-
stępnie rozmowa z zebranymi gospodarzami.

Lagua Suja jest zaludniona przez kolonistów
z Galicyi i Królestwa. Pierwsi, albo przybyli
przed dwudziestu kilku laty, albo też są wychodź-
cami z Thomas Coelho; drudzy—wszyscy przybyli
podczas gorączki emigracyjnej. Mają tu szakry
czterookrowe z kolonizacyi prywatnej Torresa, jak
w Pirandze. Położenie ekonomiczne dobre.

Już późno. Trzeba jechać dalej — na Krysty-
nę. Towarzyszy mi ks. Bajer.

Jest tu ładna kapliczka, a ma być budowany
kościół. Przed kilkunastu dniami było poświęce-
nie ładnych, o pięknem brzmieniu dzwonów, spro-
wadzonych z São Paolo.

W Krystynie przeważają polacy z Prus Zachod-
nich. Są zamożni, gospodarstwa mają ładne. Ry-
biński ma wendę. Parkot, Sarnowski, Byczkowski,
Kawa—porządne dworki i obejścia.

Ksiądz superior zostaje na noc na Krystynie.
Sam tedy ruszam w dalszą drogę, dziękując ser-
decznie za doznaną gościnność i pomoc.

Notuję jeszcze dwie szkoły, w których byłem,
ale dzieci z powodu wieczornej pory nie widzia-
łem. Jedna, na Krystynie, należy do miejscowe-
go towarzystwa Św. Kazimierza, liczącego 30 czł.;

uczy prezes tow. kolonista, p. Fr. Lipski. Dzieci około 50; budynek porządny.

Druga mieści się na t. zw. „rossach zakupnych“. Koloniści nasi nazywają „rossami“ ugory, a również grunta dziewicze, lasem pokryte. Otóż w Thomas Coelho są „rossy stare“, czyli ziemia, kolonizowana przez rząd, „rossy ciepłe“, w wyjątkowo zasłoniętej górami części kolonii, wreszcie „rossy zakupne“ — to znaczy grunty, zakupione później przez kolonistów.

Szkoła ta mieści się w porządnym domu. Niedawno opuścili ją nauczyciele, a obecnie od trzech dni przybył tu nowy, p. Kuliński, który dopiero rozpoczął zapisy i ma już trzydzieścioro dzieci. Warunki opłat szkolnych i wynagrodzenia, jak wyżej.

Wracam ładną drogą, wijącą się po stromych górach, dzikimi wąwozami. Domki stoją tu rzadko, bo gospodarstwa duże, 20 — 30-alkrowe, dworki często murowane, jak np. u Dudka. Mijam dużą wendę Nowaka.

Widać sporo krzyżów po drogach. To pomniki, poświęcone pamięci tych, którzy zginęli zamordowani z zasadzki, lub w bójce. Jest to zwyczaj brazylijski. Polacy nie robią tego. Ale nie znaczy to wcale, by byli bez winy. Przeciwnie — w kronikach każdej kolonii pełno jest historii rozpraw z no-

żem i rewolwerem w rękę. Polacy są gwałtowni, a właśnie i nienawiści sąsiedzkie bardzo długo-
trwałe i mocne.

Ściemnia się i zaraz zapada noc. Mam znakomite konie Woźniaka i znakomitego furmana, jego syna. Pędzimy z szaloną szybkością po górach i dolinach. Tak szybko i dobrze jeszcze w Paranie nie jechałem.

Oto i plebani. Zsiadam po drodze, by staremu podziękować za konie i syna. Bierze mnie w obroty stara Woźniakowa, kobieta mądra, jak rzadko. Zarzuca mnie po-

prostu pytaniami, dotyczącymi mojej misji, a przede wszystkim, komu ona korzyść przyniesie? Pytania rozsądne, trafne, tak, że satysfakcję mi sprawia odpowiadać na nie i wszystkie szczegóły tłumaczyć. Ta kobieta zaimponowała mi poprostu.

Orleans, 20 marca. Wyjeżdżam raniutko na dalszy objazd. Pierwszy etap—Biskajówka, kolonia powstała na gruntach, zakupionych od Haya.

Gospodarstwa za-
możne, duże, od 10—
22 alkrów; dużo her-
wy i niezwykle po-
rządnie, czysto pro-
wadzone herwale.

Gospodarze po-
chodzą przeważnie,
prawie wyłącznie, z
Prus Zachodnich, z
okolic Starogardy,
Chojnic i Pelplina;
skarżą się na brak
i niemożność utrzy-
mania szkoły pols-
kiej; a poczucie oś-
wiaty jest: muszą
posyłać dzieci do
szkoły rządowej bra-
zylijskiej.

(d. c. n.)

Ludwik Włodek.



PARAŃCZYK.



KOLONIŚCI NA TARGU W KURYTYBIE.

DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



Rys. M. Wisanicki.

9. Dwór w Moniakach.

Piękny dwór z niezmiernie charakterystycznym dla dworów polskich wysokim dachem łamanym, posiadają Moniaki, położone w pow. Janowskim o kilka wiorst od Urzędowa. Dwór zbudowany został między 1760 a 1770 r. przez ówczesnych właścicieli Moniak, Wierzbickich. Ganek dzisiejszy jest późniejszym dodatkiem, gdyż pod

zwieszającym się nad gankiem okapem widać ślady dwóch kolumn, które go podtrzymywały — wyglądało to z pewnością daleko okazalej i lepiej się godziło z całością.

Za dworem stary ogród, a w nim piękne lipy stuletnie wychylają się szczytami z za dachu.



GRECY I GRECYA.

*** (według Alfreda Philippsona). ***

II.

Drugim wielkim czynnikiem geograficznym, po ukształtowaniu powierzchni, jest klimat. Klimat

Egeidy jest klimatem typowo śródziemnomorskim, t. j. odznacza się wybitną suchością, która przypada na najgorętszą porę lata. W Atenach pora prawie zupełnie bezdeszczowa trwa cztery miesią-

2)



ce, od środka maja do środka września. Temperatura w lecie jest bardzo wysoka: średnia lipca w Atenach wynosi $27\frac{1}{2}^{\circ}\text{C}$., średnie maximum zaś 37°C .; upał ten jednak jest tu dość znośny z powodu ciągłych prawie prądów powietrza oraz jego wielkiej suchości. Mieszkaniec północy nie może sobie wyobrazić wspaniałości barw i wyrazistości linii letniego krajobrazu greckiego, gdzie wskutek rzadkości szaty roślinnej każda barwa gruntu, każda najdrobniejsza forma powierzchni rysuje się ostro w przezroczystym powietrzu, szczególnie w godzinach porannych i wieczornych. Grecya pod względem pogody nieba letniego ustępuje pierwszeństwa tylko wielkiemu pasowi pustyń. Zima, przeciwnie, jest porą mniej więcej obfitych opadów. Mróz i opad śnieżny zdarzają się wprawdzie tutaj wszędzie, ale trwają bardzo krótko. Wogóle zaś temperatura zimy jest o tyle wysoka, że nie przerywa wegetacji; zato suche lato jest porą spoczynku dla przeważnej ilości roślin niedrzewiastych. Trawy i zioła, które w zimie i na wiosnę pokrywają grunt zielenią, w lecie usychają i krajobraz przybiera jasno-szarą barwę pustyni. Rośliny drzewne zaś dla przetrzymania suszy letniej są odpowiednio przystosowane: mają twarde liście i te są zawsze zielone, albowiem roślina tylko w zimie czerpie potrzebną jej wilgoć, nie może więc wtedy spoczywać. Dalszą właściwością roślin śródziemnomorskich jest rozproszone występowanie: szata roślinna nie pokrywa całkowicie gruntu, jest przerywana.

Klimat śródziemnomorski i odpowiednia mu roślinność są ograniczone jednak tylko do nizin; na górach opady są równomierniej w ciągu roku rozłożone, temperatura niższa, wegetacja przesuwa się na porę letnią—wogóle stosunki stają się podobne do środkowoeuropejskich. Ale i na nizinach klimat śródziemnomorski ogranicza się do okolic bliskich morza, które łagodzi temperaturę zimy; dalej od morza we wnętrzu półwyspu Bałkańskiego i Azji Mniejszej występują ostre mrozy, które wyłączają roślinność wiecznie zieloną; stosuje się to nawet do niektórych okolic Grecyi, jak kotliny Tessalii, Beocyi, Epiru, gdzie niema już uprawy oliwek.

Ale pomińmy te wyjątki i zastanówmy się nad skutkami klimatu greckiego, mianowicie—suchego lata.

Przedewszystkiem od klimatu zależy tworzenie się gleby. Wietrzenie chemiczne tworzy grunt gliniasty, który u nas stanowi podstawę gęstej szaty roślinnej. W Grecyi, z powodu długiej pory suszy, chemiczne wietrzenie jest powolne, wskutek tego gleba tworzy się w nieznacznej ilości, a z drugiej strony działają tam energiczniej siły niszczą-

ce: podczas długiej pory suchej gleba zamienia się w pył, który unoszą wiatry; w czasie zaś pory dżdżystej zdarzają się gwałtowne ulewy, które resztki gruntu splukują i unoszą daleko, wreszcie do morza. Tak więc tworzenie się gleby odbywa się powolnie, a niszczenie jej—energicznie. Skutkiem tego jest nagość wszystkich stoków, nieosłoniętych gęstą szatą roślinną. Ta nagość, skalistość greckiego i wogóle śródziemnomorskiego krajobrazu, wynikająca pierwotnie z klimatu, zaostrzała się coraz bardziej w ciągu dziejów. Pierwotnie, jak to wynika z podstaw zarówno przyrodniczo-naukowych, jak i historycznych, Grecya była krainą lesistą. Las ten był zapewne dziedzictwem z wilgotniejszych czasów peryodu lodowego, a następnie już w sobie samym znajdował warunki swego istnienia, chroniąc grunt od splukania i utrzymując wilgoć. Ale gdzie w klimacie śródziemnomorskim las wskutek kultury zostanie wyniszczony, tam grunt ulega szybkemu splukaniu; zresztą jeszcze czas jakiś utrzymują się zarośla, ale gdy i te ulegną pod zębem kóz i siekierą węglarzy, proces splukania gruntu idzie dalej i wreszcie pozostają nagie skały i tylko z ich szczelin sterczą jeszcze rośliny kolczaste (Phrygana). Wprawdzie rolnictwo chroni także grunt przez gęsto rosnące zboża, przez kulturę tarasową i mury ochronne; jeżeli jednak nastaną czasy upadku kultury i wyludnienia, to grunt ulegnie splukaniu. Jest to fatalna w skutkach różnica obszaru nadśródziemnomorskiego od naszych okolic, posiadających opady całoroczne i dostateczne; ona to, a nie zmiana klimatu jest przyczyną opustoszenia krajów śródziemnomorskich od czasów starożytności.

Ziemia, splukana z gór, zbiera się w dolinach, na tarasach, w kotlinach; kosztem gór z bogactwami się niżej leżące równiny. Wprawdzie i one, wskutek zasypania rumowiskiem lub zabagnienia, utraciły tu i owdzie kawałki ziemi uprawnej, ale naogół nie straciły dawnej żyzności; stanowią one ni by oazy wśród górskich pustkowi.

W oazach pasa pustynnego, do których należą też prastare kraje kultury: Egipt i Babilonia, wobec prawie zupełnego braku opadów wszelka uprawa musi się opierać na sztucznym nawadnianiu. Każda z tamtejszych roślin uprawnych, pośród których główną rolę grają: zboże, palma daktylowa i roślina oleista, sezam, potrzebuje obfitego i regularnego doprowadzania wody. Dlatego każda kultura ludzka opiera się tam na technicznym opianowaniu i społecznym uregulowaniu budownictwa wodnego.

(d. n.)

Wacław Nalkowski.



GAWĘDY KRAJOZNAWCZE.

VII.

Ilu z nas też naprawdę zna Wisłę? No, oczywiście znamy ją wszyscy. Jest to rzeka, ba, nawet „rzek naszych królowa“, składająca się latem przeważnie z piasku z dodatkiem mniej lub więcej mętnej i brudnej wody, od czasu do czasu urządzająca efektowne widowisko potopu na małą skalę i odznaczająca się tą osobliwą, jak na królowę, cechą, że poniżej Warszawy jest ściekiem nieczystości ośmiuset-tysięcznego miasta.

Jest rzeką wybitnie polską, brzegi ma nietylko w Prusiech, ale i w Królestwie Polskiem obsadzone gęsto przez Niemców, miejscami zaś chodzą po niej — usiłują przynajmniej chodzić — statki, świętujące w soboty.

Z tem wszystkiem, nawet bardzo ostrożny człowiek mógłby się śmiało założyć, że w Warszawie jest kilkanaście tysięcy osób, które Wisłę widują raz na 5 lub 10 lat, a kilkadziesiąt tysięcy takich, których najdłuższa wyprawa Wisłą sięgała Młocin lub Saskiej Kępy. Zato tych, którzyby ją przejechali czy brzegi jej zeszli od źródeł do ujścia jest może dziesięciu, może trzech, a być może, że wcale ich niema.

Jak na liczbę osób, którym sprawy krajoznawstwa swojskiego leżą na sercu, liczbę, wynoszącą na obszarze ziem polskich niemniej chyba, niż jakieś grube setki tysięcy—jest to nieco za mało. Niewspółmierność pomiędzy ciekawością a chęcią czy możliwością jej zaspokojenia jest istotnie nieco zanadto rażąca.

Otóż właśnie — chęcią czy możliwością? Przypuszczam, że chęć bliższego zapoznania się z jakąś osobą, faktem, zjawiskiem wyraża się normalnie w usiłowaniu zbliżenia się do nich, obcowania z nimi, zawarcia stosunku bezpośredniego, osobistego. Są w samym Królestwie nad brzegami Wisły trzy Towarzystwa Wioślarskie, towarzystwa, których działalność związana jest z natury rzeczy z tą rzeką i z których najliczniejsze—warszawskie liczy około 800 członków, z tych czynnych t. j. jeżdżących po wodzie—dajmy na to—połowę. Zatem 400 na 800 tysięcy mieszkańców Warszawy, czyli jeden wioślarz na 200 mieszkańców. I znowu, czy to nie za mało cokolwiek? A przecież poza urządzaniem igrzysk i zapasów sportowych, poza wożeniem pięknych, a nawet i mniej pięknych dam i zabawianiem ich na balach i podwieczorkach, członkowie tych towarzystw odbywają dalekie, kilka czasem kilkanaście dni trwające wycieczki o charakterze raczej już krajoznaw-

czym, niż sportowym, zwiedzają nieraz wielki szmat własnego kraju, docierają do miejsc, leżących dla braku prawidłowej komunikacji poza nawiasem dzisiejszego ruchu turystycznego.

Z niuuniknionej konieczności znają Wisłę we wszystkich jej wyglądach, równie dobrze cudną, letnią słoneczną porą, kiedy na szerokie roztocza wodne leje się powódź blasku i ciepła, jak w posępne, o jesiennym wyglądzie dni „morki“, silnego, od Bałtyku dmącego wichru, który krótką, gniewną i groźną falą chlaszcze o burt łodzi.

Jaka szkoda, że tak mało wśród nich jest poetów, powieściopisarzy, ludzi pióra, że wskutek tego do dziś dnia Wisła—mniej w tem od Niemna szczęśliwa — nie może się doczekać, aby ją zaawansowano na temat godny powieści, poematu, no choćby sonetu czy fraszki wreszcie. Pisał ci o niej nieboszczyk Klonowicz w swoim „Flisie“ i pisał nawet z dużem poczuciem tego, co z tego tematu wziąć trzeba, ale że był człowiek bez wielkiego talentu i że się to działo dość dawno, czas byłoby go zluzować.

A malarze. Jest ich kilku, z doskonałym Rapackim na czele, którzy od czasu do czasu dają dobre studia z nad Wisły, są arcydzieła Gierymskiego, ale po pierwsze to są studia nie z Wisły, tylko z nad Wisły, a powtórę znacznie więcej, nie mówię już malarzy, ale pejzażystów, odwraca się poprostu do Wisły plecami i uważa, że jest „głupia“, że brzegi ma płaskie i nudne, wodę o kolorze stale mdłym i bezbarwnym i że wogóle można się bez niej obejść. Zapewne, obejść można się bez bardzo wielu rzeczy, są jednak takie, bez których łatwiej jest żyć, niż dyskutować, a mianowicie dokładna znajomość przedmiotu, o którym się mówi. Dodam już tylko, że kiedy Andriolli, człowiek równie mocnego talentu rysownika, jak szerokich, oryginalnych gestów osobistych, szukał raz towarzysza do podróży łódką do Gdańska, nie mógł go znaleźć.

Na to, żeby poznać Wisłę, niedość jest popatrzyć na nią w wolnej chwili, czy w przejściu, z mostu lub z bulwaru, z miejsc zatem, gdzie przygluszającym wszystko wrażeniem jest łomot przejeżdżających dorożek, nudny brzęk dzwonek tramwajowych i wzajemne poszturchiwanie się przechodniów. To nie jest Wisła, to są tylko brudne, zaniedbane, nieszczyśliwe wybrzeża z nieodłącznym zresztą wielkomięjskim kurzem, zaduchem i pospolitością. Ale proszę pojechać o kilka wiorst, choćby tam, gdzie w Warszawie kończą się już ostatnie domy Solca i Czerniakowskiej, straszne,



ohydne, czteropiętrowe baraki, gdzie rzeka nagłym i gwałtownym zakrętem rozszerza nam doraźnie widnokrąg i wyzbywa się mrowia domostw, klitek i budek, co ją nieco poniżej obsiadło.

To już nie jest, jak tam pod mostem, jakiś kanał, wypełniony martwo ciekącą wodą, bez wyrazu i bez charakteru. To jest już wielkie, potężne „indywiduum geograficzne“, coś co żyje, co chce i myśli bezmała. Jeżeli to jest trochę wietrzny, nieco krwawy zachód słońca, jest to także jeden z najbardziej czarujących widoków, jaki w Polsce można zobaczyć.

Płynąc środkiem i siedząc w niskiej łódce, widzi się bardzo mało brzegów; gdzieniegdzie tylko błękitnieją w oddali duże kępy wyniosłych, krzepkich, rozłożystych topoli nadwiślańskich, albo nieco bliżej, czernią się pod światło i ciągną długim, fantastycznym, jak gomon, pochodem powykrzywiane pnie wierzb. Górą krwawią się, jakby jakimś wewnętrznym gorejące ogniem obłoki, jedne do świetnej, przejrzystej czerwieni rozgrzane, inne już, jakby przysnute dymami. Czasem na tem rdzawem, posępnym tle śmignie zawrotnie i chyżo śnieżno białe - skrzydło rybitwy, rozlegnie się jej przejmujący, metaliczny krzyk. A dołem toczą się ciężkie, spokojne w swojej niczem niepowstrzymanej masie i mocy, wody. Na ich błękitnej, bardzo ciemnobłękitnej powierzchni zapalają się i gasną natychmiast miliony iskier; zdawaćby się mogło, że spodem, od dna płynie jakiś piekielnie rozplamiony nurt ognia, który tą górną powłokę na krótkie chwile rozdziera. Po mału wszystko sprowadza się do tych dwóch zasadniczych, odwiecznie prostych i odwiecznie potężnych tonów: płomiennego żaru u góry i od zachodu i wypierającego go od dołu i od wschodu cienia. W niektórych tylko miejscach, zwłaszcza na dalszych planach te dwa pierwiastki tak się łączą i przenikają wzajemnie, jakgdyby rozproszkowane do najdrobniejszych cząsteczek światło przesycało ciemny, prawie że gęsty błękit.

A kiedy już zgasną ostatnie zorze, kiedy w beksiężycową noc ostatnią skrę światła stłumi i przydusi bezwzględnie czarny całun, zostaje tylko cichy plusk fal, niespracowanie dalej idących. One jedne już tylko czuwają, idąc mimo nas od błękitnej, wężem się wijącej Pilicy, od świeżych, szmaragdowych łąk Wieprza, z drzemiących podkarpackich bagienek i szalonych potoków tatrzańskich. Coraz większa teraz jest w tej bezbrzeżnej, nieskończonej topieli wód moc, coraz większa tajemniczość i obcość. Czasem tylko wysunie się z nocnego pomroku, minie nas — jak zjawa — wielki, groźny kadłub berlinki, żeglującej ku żółtym i czerwonym światłom, które mi nurt wyznaczone. Czasem, już płynąc z powrotem, otrzemy się nie-

omal o „zaszrykowaną“ tratwę, „głową“ ku przodowi, „jałową“ ku tyłowi zwróconą, spojrzymy na buchające wysoko i szamoczące się z wiatrem płomienie ogniska na niej. Ale tego trzeba się strzedz, bo woda ciągnie pod tratwę, a podniesione w górę „długawki“ sterczą, jak groźny płot dzid, broniąc dostępu.

I dopiero, kiedy się ma cały szereg takich wycieczek za sobą, kiedy się dostało zaszczytu pewnego spoufalenia z tą — tym razem już na seryo powiedzmy — „królową“, kiedy się zczerniało od słońca, nawskroś przemiękło od słoty i naborykało z wichurą, wtedy dopiero można powiedzieć, że się zna Wisłę. A i to tylko w pewnym, nieskończonym dla danego osobnika, ale szczupłym dla niej samej zakresie osobistych nastrojów i doświadczeń. Trzeba oczywiście iść dalej, tak daleko, jak tego waga przedmiotu wymaga. Trzeba jak gdyby wznieść się na pewną wyżynę, ogarnąć ją od źródeł do ujścia, rozpatrzyć nie tylko w kolorystyczno-nastrojowych szczegółach, ale i w tych wszystkich dziedzinach, w których ona tak przemożny wpływ wywiera. Zatem, nie mówiąc już o najobszerniejszych badaniach fizyograficznych — w dziedzinie etnografii, gdzie Wisła zjawia się, jako ważna i ścisła granica poszczególnych naszych kultur ludowych, w dziedzinie handlowo ekonomicznej i pod względem historycznym.

Ale tu zaczyna się dopiero prawdziwy kłopot. Tu kończy się „niechcenie“, a zaczyna niemożność. Wstyd powiedzieć, ale my do dziś nie mamy wystarczającej rozmiarami i wartością prac dokonanych monografii Wisły. Mają ją oczywiście Niemcy, którzy już w 1855 r. opracowali i wydali w Kwidzynie pod przewodnictwem Fr. Brandstaetera duży o 570 stronicach tom z 36 litografiami. Jest to nawet praca, jak na owe czasy poważna, a jak na Niemców w stosunku do nas przychylna i uczciwa, ale najmniej nawet szowinistycznie usposobiony człowiek przyznać musi, że brać w tym wypadku od obcych byłoby tyleż, co zapożyczać się u sąsiada na utrzymanie własnego domu i to zapożyczać się na lichwiarskie procenty.

Czas byłoby temu skandalowi tamę położyć. Nie dlatego, żeby krajoznawstwo polskie wypełniło już wszystkie swoje zadania i powinno się było śpieszyć z wypełnieniem ostatniego z nich — monografii Wisły, tylko dla tego, że wobec i pomimo mnóstwa czekających nas robót, zaczynać należy od najważniejszych. A mało znam bardziej ważnych, niż dorzecze rzeki, wzdłuż której leżą najrdzenniejsze ziemie polskie i przy której się lwia część dziejów naszych rozegrała i rozgrywa.

Kto tej pracy powinien się podjąć? Sądze, że

przedewszystkiem Towarzystwo Krajoznawcze. Ono jedno rozporządza dostosowaną do celów powyższych organizacją, ma pewną w tym kierunku wprawę—choćby ze względu na rozpoczęte badania zbiorowe Łysogór—grupuje koło siebie grono ludzi wystarczająco kompetentnych i posiada najniezbędniejsze pomoce naukowe. Nie tylko jednak nie wyłączone jest, ale oczywiście nawet jaknajbardziej pożądane współdziałanie innych instytucji i osób, pragnących przyczynić się do postawienia tej ogromnej, jak na nasze stosunki imprezy na należytych stopniu.

O ile wiem, przed 10 czy 12 laty Warszaw. Towarzystwo Wioślarskie już się tej pracy podejmowało. Wykonanie jej powierzone było Sygietyńskiemu i najodpowiedniejszemu może z ówczesnie żyjących Polaków—Dygasińskiemu. Niestety, przez śmierć tego nieodżałowanej pamięci pisarza sprawa poszła w odwłokę, i jaki jest jej stan obecny, nie umiem powiedzieć. Że jednakże w tej czy w innej formie Towarzystwo Wioślarskie skłonne byłoby do dawnych swych planów powrócić i usiłowania swoje połączyć z pracami Tow. Krajozn., o tem, znając jego dotychczasową działalność i szeroko pojętą inicjatywę społeczną, z jaką zwykło występować—nie wątpię. Nie mówiąc zaś już o pomocy materialnej całego Towarzystwa, czynna pomoc ze strony jego obeznanych praktycznie z rzeką członków, byłaby czynnikiem jaknajbardziej doniosłym i pożytecznym. Oprócz tego niema żadnej zasady do przypuszczeń, że takich instytucji nie znalazłoby się u nas więcej, choćby dla tego, że ludzi i towarzystw zainteresowanych bezpośrednio w poznaniu Wisły, u nas jest bezmiar.

Choć to jeszcze gruszki na wierzbie, pozwolę sobie pomarzyć, jak mojem zdaniem, taka praca wyglądać powinna. Musi to być zatem duży 500—600 stronic mający tom formatu „Polski“, wydanej przez Macierz Szkolną we Lwowie, ale lepiej pod względem typograficznym wykonany, na ładnym, trwałym papierze, z bezwzględnie pięknymi ilustracjami, odbitemi nietylko z wzorowych zdjęć fotograficznych, ale i ze specjalnie zamówionych rysunków. Działów powinien zawierać pięć: fizyograficzny, etnograficzny, ekonomiczny, historyczny i malowniczo - opisowy. W etnograficznym uwzględnićby należało, czem jest Wisła w życiu, pojęciach i wierzeniach ludu, rezerwując osobny rozdział dla flisactwa i retmaństwa. Dział ekonomiczny włączyć powinien ro-

Do art. „Lokomocya zwierząt lądowych“.



ORZEŁ BIAŁOGON
(*Haliaeetus albicilla* Gray).

boty, konieczne do wykonania, aby Wisła była wielką arterią komunikacyjną, a przestała być wielkim szkodnikiem, przyczem niemożność przeprowadzenia robót takich przez nas samych nie jest żadną zgola wymówką. Prace o handlowem znaczeniu Wisły (dziś i na jutro) byłyby oczywiście pierwszorzędnego znaczenia, ze względu na spopularyzowanie tych arcyważnych pomysłów wśród ogółu. (Ogłaszał je p. Edm. Krzyżanowski w Gaz. Przemysł. - Handl.). Dział historyczny poza uwzględnieniem znajdujących się nad brzegami rzeki zabytków, powinienby jaknajwiększy nacisk położyć na wyświetlenie dziejowego znaczenia Wisły w ukształtowaniu się państwa i społeczeństwa polskiego. Dział zresztą opisowy, oparty powinien być bezwarunkowo na bezpośrednich, naocznych wrażeniach, i oprócz szczegółowego opisu wybitnie malowniczych miejscowości nadbrzeżnych, ustalić powinien kilka zasadniczych typów nadwiślańskiego krajobrazu.

Całość, oparta na jaknajbardziej ścisłych i rzeczowych podstawach, trzymać winna w tonie przystępnym, z odrzuceniem do wydawnictw specjalnych nazbyt specjalnego i suchego podkładu naukowego. W ten sposób powstałoby dzieło nietylko poważnej i trwałej wartości, ale pociągające ku sobie każdego, kto Wisłę chce poznać i bliżej poznawszy—pokochać. A takich wszak chyba u nas nie zbraknie.

Boruta.



Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.



Pragnąc rozbudzić zamiłowanie do prac i badań krajoznawczych, Zarząd Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego ogłasza dwa konkursy — jeden na monografię lub opis miejscowości, drugi (dla młodzieży) na gromadzenie zbiorów krajoznawczych, na następujących warunkach:

I. Konkurs na pracę krajoznawczą w opisie:

1. Opis może dotyczyć jednej tylko miejscowości, jak wsi, miasta, biegu rzeki, pasma wzgórz, lub wogóle większego obszaru — gminy, powiatu, gubernii lub dawnych dzielnic historycznych.

2. Opis musi być ścisły i źródłowy, przyczem źródła winny być wymienione w przypiskach; uwzględnione być winny:

a) Topografia miejscowości. Opis położenia geograficznego, tektonika i hydrografia.

b) Fyzjografia. Pokłady geologiczne, opis gleby, szaty roślinnej i świata zwierzęcego. Klimatologia.

c) Antropogeografia. Antropologia, statystyka ludności i jej rozmieszczenie.

d) Etnografia. Opis ludu, jego upodobania, cech charakteru; jego ubiory, życie, mieszkanie, zabudowania gospodarcze i zajęcia.

e) Folklor. Wierzenia, zwyczaje i obyczaje.

f) Ekonomia społeczna i kultura. Wpływy kulturalne, najbliższe ośrodki cywilizacyjne. Drogi i środki komunikacyjne, przemysł i handel. Zrzeszenia.

g) Sztuka i nauka. Szkolnictwo. Czytelnictwo. Zdobnictwo.

h) Historia najbliższego terenu i opisywanej miejscowości. Pamiątki historyczne.

i) Historia Sztuki. Archeologia. Zabytki sztuki.

k) Przyszłość przypuszczalna miejscowości. Widoki rozwoju.

3. Opis powinien być uzupełniony materiałami kartograficznymi, tablicami statystycznymi oraz ilustracjami, o ile tylko możebne, ze wszystkich działów opisu, przedewszystkiem zaś fizyografii, etnografii, archeologii i historii sztuki.

4. Termin konkursu oznacza się na dzień 1-go listopada 1911 roku. Prace winny być nadsyłane do Kancelaryi Towarzystwa Krajoznawczego (Aleje Jerozolimskie 29).

5. Za wyróżnioną pracę Towarzystwo wyznacza nagrodę wysokości 100 rb.

6. Nagrodzona praca może być następnie w całości lub wyjątkach drukowana w „Ziemi”, lub też wydana w oddzielnej odbitce po porozumieniu się Komisji Wydawniczej Towarzystwa z autorem.

7. Na konkurs nadsyłać można również prace drukowane, o ile ukazały się nie dawniej, niż w 1909 r.

II. Konkurs na zbiory krajoznawcze (dla młodzieży):

1. Zbiory mogą być gromadzone według dwojakiemu planu:

a) typu lokalnego, obejmujące okazy z różnych dziedzin krajoznawstwa, lecz zebrane z pewnej, ściśle określonej miejscowości.

b) typu przedmiotowego, zawierające okazy z różnych miejscowości, lecz należące do którejkolwiek z gałęzi krajoznawstwa, uporządkowane według systemu naukowego.

Uwaga. Zbiory bez oznaczenia miejsca pochodzenia lub bez określonych nazw naukowych do konkursu przyjmowane nie będą.

2. Okazy, zakwalifikowane do konkursu mogą dotyczyć następujących gałęzi krajoznawstwa:

- | | |
|------------------|---------------------------|
| 1. geologii; | 6. folkloru; |
| 2. florystyki; | 7. archeologii; |
| 3. faunistyki; | 8. zabytków architektury; |
| 4. antropologii; | 9. fotografii. |
| 5. ludoznawstwa; | |

Uwaga. Ogólne wskazówki, dotyczące metody kolekcjonowania, znaleźć można w wydawnictwie Towarzystwa Krajoznawczego: „Metodyka Wycieczek Krajoznawczych”.

3. Na zbiory konkursowe składać się mogą tak okazy oryginalne, jak i fotografie z nich lub rysunki.

4. Okazy powinny być przygotowane do konkursu w takiej formie, aby mogły być wystawione na widok publiczny; okazy, łatwo ulegające zniszczeniu, powinny być zabezpieczone w trwałych pudełkach, naczyniach lub teczkach.

5. Kołeczki rysunków, fotografii i wogóle wszelkich ilustracji powinny być tak naklejone lub oprawione, by nadawały się do rozwieszenia na ścianie.

6. Nie krępując uczestników konkursu ilością okazów ani wyborem tematu lub miejsca, Zarząd uprzedza, że pierwszeństwo będzie oddane zbiorom, dotyczącym Mazowsza.

7) Osoby zdecydowane wziąć udział w konkursie, winny zawiadomić o tem Zarząd listownie (podpisując się obranym godłem) przed d. 15 października 1910 r. i nadesłać do lokalu Tow. Krajoznawczego swe zbiory nie później, niż 1 listopada t. r.

8. Z nadesłanych na konkurs okazów może być urządzona wystawa publiczna (w listopadzie) pod tytułem: Wystawa Zbiorów Wakacyjnych.

9. Na życzenie stojącego do konkursu ustawieniem okazów na wystawie zająć się może osobiście właściciel okazów, uprzedzając o tem Zarząd Polsk. Tow. Krajoznawczego.

10. Za zbiory, wyróżnione przez sąd konkursowy Zarząd przeznaczona 4 nagrody w cenniejszych książkach lub przyrządach naukowych—wartości 75 rb.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Mapa rozszedlenia ludności polskiej w Galicyi z dodatkiem statystycznym. Opracował inżynier J. Spett, starszy komisarz budowy kolei państwowych. Lwów, 1910, nakład i własność Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Cena 1 rb. 40 kop.

Dopiero w ostatnich czasach zajęto się ze strony polskiej gruntownem zbadaniem układu stosunków narodowościowych w Galicyi Wschodniej. Wysły przy tej sposobności na jaw rzeczy wcale dla wielu osób niespodziewane. Oto okazało się, że wbrew tendencyjnym a bałamutnym informacyom, szerszym nietylko przez Rusinów, ale i przez pewne koła polskie, prowadzące t. zw. realną politykę, Galicya Wschodnia nie jest bynajmniej krajem rusińskim z lekkim tylko polskim pokostem, ale typowym krajem o ludności mieszanej, gdzie oprócz miast i miasteczek jest dużo zwykłych wsi i wiosek ze znaczną przewagą ludności polskiej i gdzie ludność ta dochodzi w niektórych powiatach nawet na wschodnim krańcu kraju, do 45 proc. (pow. skałacki). Mapa inż. Spetta jest pierwszą próbą anaocznienia i spopularyzowania tych danych dla szerszej publiczności, nie chcącej lub nie mogącej sięgać do źródeł statystycznych. Wykonanie jej jest niezbyt może wykwiłntne, ale staranne: terytorya z ludnością polską powyżej 75 proc. oznaczone zostały kolorem czerwonym, a z ludnością polską poniżej 20 proc.—kolorem jasnożółtym. Pośrednie wahania procentowe oznaczone są innymi kolorami. „Celem przedstawienia—pisze p. Spett—możliwie przybliżonego obrazu faktycznych stosunków narodowościowych bez względu na urzędowy spis ludności, ludność żydowska w prowincjonalnych miasteczkach okolic z ludnością mieszaną i przeważnie ruską została rozdzielona między obie narodowości według ich procentowego stosunku w danej okolicy, nie wpływając tem samem na jego zmianę“. Zasada ta budzić musi pewne zastrzeżenia. Aczkolwiek bowiem przychylamy się do wyrażonego w ten sposób domniemania, iż żydów galicyjskich, podających się podczas spisu za Polaków, niepodobna jeszcze uważać przez to za ludność istotnie polską, jesteśmy jednak zdania, że w obecnych momentach sporu polsko-rusińskiego oświadczenie się tego żywiołu za jedną lub drugą stroną stanowi bądźco bądź pewne *plus* lub *minus*, mogące w życiu realnem nieraz zaważyć na szali. Żydz obecnie w Galicyi wschodniej w znacznej większości podają się przy spisie za Polaków. Ten nasz *plus* na mapie inż. Spetta został zupełnie zatracony. I szkoda, że nie zaznaczono przynajmniej tego wyraźnie w „objaśnieniach“, zamieszczonych w dodatku. E. M.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

† Przed kilku dniami odbyło się zebranie założycieli towarzystwa akcyjnego pod nazwą „Warszawski ogród zoologiczny“. Stwierdzono, że dotychczas uzyskano podpisy na sumę 5,200 rb. Debatowano głównie

nad sprawą wyboru miejsca pod przyszły ogród. Mówiono o parku na Pradze i parku w Sielcach, zdania jednak były podzielone. Wdowa po s. p. J. M. Kamrńskim przesała na ręce d-ra Zygmunta Kramsztyka dokumenty, pozostałe po dawnym ogrodzie w Bagateli. Postanowiono utworzyć stały komitet organizacyjny i zaprosić do pracy pp. inż. Feliksa Stępińskiego, Kazimierza i Konrada Czerwińskich, Jana Sztolcmana, d-ra Zygmunta Kramsztyka, Edmunda Jankowskiego, Władysława Lepperta, Franciszka Szaniora, d-ra Zaborowskiego, d-ra Rybickiego i Józefa Zborowskiego.

† Koncesyonaryusze projektowanej kolejki do Otwocka czynili starania o pozyskanie kapitałów krajowych, lecz jak zwykle u nas, nie udało się to. Obecnie o sfinansowanie koncesyi ubiegają się Belgijczycy, oraz pewne Towarzystwo rosyjskie. Nowa kolejka stanowić będzie przedłużenie obecnej linii wawerskiej wzdłuż toru kolei Nadwiślańskiej do Falenicy, skąd środkiem Falenicy skieruje się tyłami Józefowa i Świdra do stacyi kolei Nadwiślańskiej w Otwocku i dalej do Karczewa. Koszta wyniosą niecałe pół miliona rubli.

◆ ◆ ◆

† W d. 1 kwietnia święcił Kraków uroczystość niezwykłą. Oto w dniu tym na mocy ustawy krajowej z d. 13 listopada 1909 r., przyłączono do dotychczasowego Krakowa szesnaście przyległych gmin i obszarów dworskich z powiatów krakowskiego i wielickiego: a) gminy: Zakrzówek z Kapelanką, Dębniki z Rybakami, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Czarna Wieś z Kawiorami, Nowa Wieś Narodowa, Łobzów, Krowdrza, część Prądnika Białego, część Prądnika Czerwonego, Grzegórzki-Piaski, oraz b) obszary dworskie: Zakrzówek, Kapelanka, Półwsie-Zwierzynieckie, Zwierzyniec i Dębniki.

Stary Kraków, na przestrzeni siedmiu kilometrów kwadratowych miał 110 tysięcy ludności! Tuż za granicą miasta, niemal, pod względem obszaru, średniowiecznego, rozłożyło się i dziko rozrastało trzynaście gmin podmiejskich na obszarze trzy razy większym, niż Kraków właściwy.

Bezpośrednie sąsiedztwo osad zaniedbanych, pasożytniczych, niezdrowych, bez należytej polityki bezpieczeństwa, było dla Krakowa niebezpieczne i upokarzające. Chcąc stworzyć warunki normalnego istnienia i rozwoju miasta, należało wcielić doń te gminy i oddać wspólnemu zarządowi. To stało się właśnie teraz po dziesięciu latach zabiegów i targów. „Wielki Kraków“, podzielony na dwanaście dzielnic, rozciąga się dziś na przestrzeni trzydziestu czterech kilometrów kwadratowych.

Na przestrzeni nowego Krakowa jest wiele miejsc, które uważano dotychczas za bardzo odległe od miasta. Na terytoryum krakowskiem znalazł się tym sposobem np. kopcik Kościuszki, Łobzów z resztkami zamku Kazimierza Wielkiego i szkołą kadecką, Półwsie zwierzynieckie ze słynnym klaszturem Norbertanek, fundowanym w wieku XIII, park Jordana, Błonia.

Ludność miasta zwiększyła się o 44 tysięcy osób i wynosi dziś 154 tysięcy. Wskutek przyłączenia gmin

podmiejskich wzmacnia się w Krakowie żywioł chrześcijańsko-polski. Dotychczasowy Kraków miał ludności chrześcijańskiej 77,500, żydowskiej 30,500, natomiast gminy podmiejskie miały chrześcijan 42,000, żydów 2,000, Kraków nowy będzie zatem miał ludność chrześcijańską 119,500, żydowskiej 32,500.

Gmina miasta Krakowa nabyła około stu morgów gruntów pofortyfikacyjnych, na których staną wkrótce całe ulice nowych budowli. Nadto w najbliższym czasie mają być wykonane olbrzymie budowle publiczne, których koszt budowy dosięga sumy 50 milionów koron, jako to budowa bulwarów ciosowych wzdłuż brzegów Wisły, przełożenie koryta Rudawy, budowa kolektora wód powodziowych, budowa nowego dworca kolejowego osobowego i towarowego i t. d. Budowle te wymagają koniecznie, ażeby do nich dostosować szeroko nakreślony plan regulacji ulic, co przecież przechodziło bezwarunkowo siły, a nawet widnokrąg organów gminnych wsi podmiejskich.

Wszystko więc rokuje dziś starodawnej stolicy Piastów i Jagiellonów nową erę świetnego rozwoju.

+ „Kosmos” donosi, że „w łonie Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika we Lwowie zawiązała się „Sekcja zachęty do badań fizyograficznych”. Cel sekcji tłumaczy jej nazwa. Środkami prowadzącymi do tego celu jest osobista inicjatywa

członków i zbiorowa sekcji, dalej informacje i pomoc w zbieraniu materiałów fizyograficznych, pomieszczenie ich w Muzeach i pomoc w naukowem ich zużycowaniu. Towarzystwo Przyrodników udziela w miarę potrzeby miejsca w łamach „Kosmosu”. Na przewodniczącego uprosiła sekcja prof. M. Raciborskiego. Bliższe informacje co do sekcji ukazać się wkrótce, po dokładniejszym opracowaniu szczegółów*.



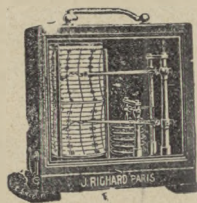
+ Kwestya, z jakich źródeł świat zwierzęcy morski czerpie sobie pożywienie w postaci różnych związków organicznych, doprowadziła badaczka Püttera do bardzo ciekawych, stanowiących niespodziankę dla biologów wyników. Jego badania chemiczne nad składnikami wody morskiej doprowadziły do następujących danych: 1 litr wody morskiej zawiera 24,000 razy więcej węgla (w różnych rozpuszczalnych związkach węglowych), niż żyjące w tej objętości wody organizmy (plankton). Wynikałoby stąd, że dotychczasowy pogląd na plankton, jako na jedyne źródło pożywienia zwierząt morskich, był błędny. Podobnych niespodzianek spodziewać się można i ze strony badań limnologicznych nad składem chemicznym naszych wód słodkich.



N A D E S Ł A N E.



Przybory entomologiczne Torby wycieczkowe Lunety



Barometry i termometry

Tow. urządzeń szkolnych
i pomocy naukowych,
„URANIA” Warszawa, Bracka 18.

samozapisujące
i zwykłe
(niezbędne w rolnictwie).

TREŚĆ: *Zygmunt Gloger* — „O chlebie i zwyczajach przy jego wypiekanii”; *K. Kulwieć* — „Lokomocya zwierząt lądowych” — c. d. (z 4 ilustr.); *Edward Maliszewski* — „Ordynacye polskie”; *Ludwik Włodek* — „Z wycieczki do Parany” — c. d. (z 2 ilustr.); Dwory, zamki i pałace — 9. „Dwór w Moniakach” (z 1 ilustr.); *Wacław Natkowski* — „Grecya i Grecy, (według Alfreda Philippona)” — c. d.; *Boruta* — „Gawędy Krajoznawcze” — VII. Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Nowe książki. Kronika Krajoznawcza. Z naszych krajozobrazów — 1. „Jezioro Jesiata w pow. Świeciańskim” (ilustracya).

Winięte tytułową i ozdoby w tekście rysował *Mikołaj Wisznicki* — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera i S-ki — Składał i tamal *Stefan Turobojski* — Odbijał na maszynie *Waleryan Szlicht*. — Klisze wykonano w zakładzie *B. Wierzbickiego i S-ki* — Papier krajowy z fabryki *A. Moesa w Pilicy*.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć**.